

Od autora: fragment wspomnień

(...)

Znajomość o bitwie okazała się powszechna, co mnie mile zaskoczyło. Kiedy tylko zapytałem:

– Kto słyszał o Grunwaldzie?

W odpowiedzi podniósł się las junackich rąk.

– A coś bliżej o tej bitwie? Kto coś wie?

Las rąk się przerzedził, ale dalej wiele z nich wystawało ponad głowy junaków. „To już coś. Nie jest tak źle, trochę im ze szkoły jednak zostało. Pewnie to jedno z niewielu z historii, ale zawsze więcej niż nic” – skonstatowałem w myśli z małą satysfakcją. – „Moje zadanie to choć trochę dołożyć, jedną czy dwie cegiełki do ich wiedzy. Więcej niż zero to zawsze jest na plus”.

– Dobrze. Ty. – Wskazałem na siedzącego w środkowym rzędzie, który aż podskakiwał i machał w powietrzu ręką. „Żeby tak zawsze byli zaangażowani na zajęciach. Ale teraz muszę kuć żelazo...”. – Co powiesz o tej bitwie?

Wstał, obciągnął mundur i energicznie wyrecytował:

– Nasi się napierdalali z Krzyżakami i wygraliśmy. Daliśmy im w dupę!

Triumfalnie potoczył wzrokiem po swoich kolegach, którzy wszyscy, jak jeden mąż, zarechotali głośno. W pierwszej chwili chciałem ich szybko uciszyć, ale się powstrzymałem. „Niech się wyśmieją, przynajmniej nie będą podsypiać”. Po kilkunastu sekundach, kiedy rechot zaczynał słabnąć, dopytałem tego wybitnego znawcę historii wojen:

– Tak, dobrze. Świetnie. Chociaż bardziej nasi rycerze dawali im od przodu, a nie od zadka strony...

Nie zdążyłem zadać pytania. Gromki, chóralny śmiech mało nie rozsadził mi bębenków usznych. Ledwie to wypowiedziałem, zaśmiałem się razem z junakami z mojego mimowolnego żartu.

– Dobra, ciszej, no już. – Rozłożyłem ręce, machając nimi, aby uspokoić wesołe towarzystwo. – Przejęzyczyłem się, ale wiecie, o co chodzi.

– O dawanie od przodu – odkrzyknął któryś z junaków. W odpowiedzi znowu ściany sali odbiły kilkakrotnie chóralny śmiech junaków.

– No dobra, coś w tym sensie, ale... – przerwałem na chwilę, gdyż głos mój ugrzązł w hałasie wywołanym przez trwający jeszcze rechot. Odczekałem i dokończyłem: – Chodziło mi o to, że Krzyżacy dostali od naszych rycerzy łupnia, którzy bili w nich kopiami i mieczami od przodu.

– My też bijemy kopiami. Ale baby, jak którą się trafi! – To znów ten śmiałek od „dawania od przodu” wszedł mi w słowo, wywołując ponowny paroksyzm chóralnego śmiechu.

Wyciągnąłem otwartą dłoń do przodu, aby uspokoić już zbyt rozweselony pluton.

– Spokój! Junaku, kiedy przełożony mówi, to się podwładny nie wcina niepytany. Zrozumiane? No! – Leciutko mrugnąłem powieką dla złagodzenia efektu mrozącego, gdyż indagowany odruchowo wyprostował się na ławce. – O babach porozmawiamy może kiedy indziej, gdyż w samej bitwie nie brały udziału. Wracamy do bitwy. Coś jeszcze o niej wiesz? – Zwróciłem się do wciąż stojącego junaka, który przed dwiema minutami błysnął swoją ponadprzeciętną wiedzą „o napierdalaniu Krzyżaków przez naszych”. – Kiedy to było? Kto był wtedy królem Polski?

Zamilkł nagle i skrzywił się na twarzy. Rzucił okiem w lewo, potem w prawo, ale naraz wszyscy w pobliżu zaczęli patrzeć w różne strony, tylko nie na swojego kolegę. Stał więc chwilę milcząc. Czekałem cierpliwie. Usłyszałem szept dochodzący z tylnych ławek; dosłyszał go też „znawca historii”, gdyż nagle rozjaśnił się na twarzy i pewnym głosem odpowiedział:

– Jagiełło!

– Bardzo dobrze! – Pokiwałem z uznaniem głową. – Władysław Jagiełło. Dopowiem, że był z pochodzenia Litwinem, władcą Litwy, a naszym królem został przez małżeństwo z polską królową Jadwigą.

– To nie był Polak?! – Wyrwało się jednemu z junaków.

– Tak – odpowiedziałem spokojnie. – W tamtych czasach, w średniowieczu, władcy krajów często zawierali małżeństwa z królowymi lub córkami królów innych państw, aby władać też innymi ziemiami, albo zawrzeć sojusz przeciwko komuś. Dla Polski i Litwy śmiertelnym wrogiem byli wtedy Krzyżacy i ich państwo. Pojedynczo byliśmy słabsi, ale razem zwyciężyliśmy ich pod Grunwaldem. W Polsce przez kilkaset lat panowali władcy z rodu Piastów, a od Władysława Jagiełły przez następne dwieście lat panowali Jagiellonowie.

Przerwałem, odkasznąłem i popiłem wody ze szklanki. Spojrzałem ukradkiem na zegarek. „No tak, jak zwykle się rozgaduję, zbaczając trochę z tematu, a czas zajęć ucieka”. – Sam siebie lekko zganiłem w myśli.

– A pamiętasz może datę tej bitwy? – Ponownie zwróciłem się do junaka. – Albo chociaż mniej więcej kiedy to było?

Przygryzł zębami dolną wargę i zmarszczył czoło. Potem usta ustawił w dzióbek i głośnie westchnął. Nie przerywałem dodatkowym ponagleniem czy podpowiedzią; odczuwałem prawie fizycznie, jak w jego głowie zakotłowały się intensywne procesy myślowe. Po chwili, poświęconej pewnie na rozplątanie tych myśli, jeszcze głębiej westchnął i wydukał:

– Noo... dawno. To było dawno.

– A jak dawno? – Musiał odebrać to jako złośliwość z mojej strony, chociaż zapytałem spokojnie, gdyż znowu się skrzywił na twarzy.

– Noo... bardzo dawno. Bardzo, bardzo.

Korciło mnie, aby junaka jeszcze trochę pomęczyć, ale czas zakończenia zajęć zbliżał się do punktu granicznego. Musiałem przyspieszyć, jeżeli chciałem zdążyć z przekazaniem tego, co zamierzałem.

– Tak, to było dawno. Siadaj, trochę jednak pamiętasz. – Kiwnąłem mu głową i i zwróciłem się do plutonu: – Kto pamięta tę datę?

Jeden z junaków podniósł rękę. Spojrzałem na niego i uniosłem brwi. Wstał.

– To było... – zaczął i przeciągnął odpowiedź – to było chyba w czternastym albo piętnastym wieku.

– Tak, bardzo dobrze. – Pokiwałem z uznaniem głową. – Dokładnie w roku... – Zamilkłem na sekundę, gdyż przypominałem sobie, jak ją zapamiętywaliśmy w moich szkolnych czasach. „To jest myśl”! Dokończyłem: – Abyście łatwiej zapamiętali. Kto zna, jak się robi... bimber? Ile czego potrzeba?

Znowu rozległ się prawie chóralny śmiech.

– Przecież to wszyscy wiedzą – odkrzyknął junak Nowak.

„O, coś wie. I to Nowak. Chyba pierwszy raz odezwał się niepytany. To już mój sukces” – przypominałem sobie, jak go kiedyś męczyłem ze znajomości państw, sąsiadujących z Polską.

– Wiedzą, nie wiedzą. Wiesz, to wstań i się chwal.

Podniósł się, wzruszył ramionami i prychnął: – No, woda, drożdże, ziemniaki albo żyto...

– Poczekaj – przerwałem mu. – A jak zamiast ziemniaków czy zboża weźmiesz cukier? Ile czego wtedy trzeba?

– Pewnie, że wiem – odpowiedział zadowolony. – Ojciec przecie... – i nagle zamilkł, jakby się przestraszył, że za dużo powie.

– Nie pytam się, kto i co. Nie jesteście na milicji. – uspokoiłem go. – Więc?

– No to potrzeba kilo cukru – odetchnął z ulgą – dziesięć litrów wody i cztery deka drożdży. I wtedy...

– W porządku. Chodziło mi tylko o składniki. Dziękuję, możesz usiąść. Znamy więc ile czego potrzeba – zwróciłem się do wszystkich. – Powtarzam we właściwej kolejności. Kilo cukru, znaczy jeden. – Wziąłem kredę i zapisałem cyfrę na tablicy. – Do tego cztery deka drożdży. – Dopisałem kolejną. – Oraz dziesięć litrów wody. – Uzupełniłem o liczbę „10”. – Co nam wyszło? Jaka data?

– Tysiąc czterysta dziesięć! – Kilkunastu junaków odezwało się jednocześnie.

– I to jest data bitwy pod Grunwaldem. Do zapamiętania. Nie interesuje mnie jak, macie znać.

Odpowiedzią był chóralny śmiech, który został zagłuszony przez donośny dźwięk dzwonka, kończącego

zajęcia. „Zdażyłem, co do sekundy”!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 27.02.2020 15:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.